

MAKSIM GORKI

WIEZIENIE

Maksim Gorki

Więzienie

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843978

Więzienie:

Аннотация

Ujawszy się za uderzoną przez policjanta obcą dziewczyną, student Misza trafia do więzienia, gdzie zadziwia wszystkich uśmiechem i pogodą ducha. W miarę upływu czasu zaczyna jednak coraz głębiej zastanawiać się nad systemem, w którym każdy jest albo oprawcą, albo ofiarą. Słucha ponurych opowieści zastraszonych, zubożniętych strażników, mocno przeżywa okrucieństwo współwięźniów wobec najsłabszych i czuje, że to zamknięte, patologiczne środowisko jak w soczewce ukazuje niesprawiedliwość społeczną carskiego imperium. Pewnego dnia w celi obok pojawia się intrygujący sąsiad: więzień polityczny. Misza nie zna brzmienia jego głosu, ale dzięki stukaniu w ścianę alfabetem Morse'a poznaje jego poglądy. Teraz musi podjąć decyzję.

Содержание

I	4
II	10
III	16
Конец ознакомительного фрагмента.	21

Maksim Gorki

Więzienie

I

...Dzień był wilgotny, chłodny; nad miastem zawisły nieruchomo ponure szare chmury; na brudną ziemię padał bezdźwięcznie i leniwie drobny deszcz, spowijając ulice w spłowiałą, drżącą tkaninę...

Otoczony zwartym łańcuchem policjantów, tuląc się do zimnych i wilgotnych ścian domów, szedł powoli po mokrym trotuarze gęsty tłum mężczyzn i kobiet, a nad nim niezdecydowanie i bezsilnie drżał głuchy, niewyraźny gwar.

Szare, posępne twarze, mocno zaciśnięte szczęki, oczy opuszczone ponuro, ktoś uśmiecha się błędnie i żartuje z niedbałą pewnością siebie, siląc się ukryć upokarzające ciężkie poczucie niemocy. Chwilami rozlega się stłumiony krzyk oburzenia, ale dźwięczy matowo i niepewnie, jak gdyby ów człowiek nie wiedział, czy czas się oburzać, czy też już za późno.

Zmęczone twarze policjantów są zakłopotane, rozzłoszczone, niektóre zaś tylko obojętne, niby wyrobione z drzewa. Drobne krople dżdżu błyszczą matowo na ich czapkach i wąsach. A ponad dachami domów zwisa ciężko beznadziejne szare niebo przepojone zimną wilgocią, i na tłum ludzi – pokonanych bez

walki, jak ponury smutek, padają wraz z deszczem duże lepkie płatki śniegu.

– Zapędząć na podwórze! – zawołał ktoś ochrypłym głosem.

Przemoczonych, zgneębionych ludzi stójkowi zaczęli popychać brutalnie we wrota dziedzińca. Powstał tłok, ludzie jak owce, cisnąć się do siebie, wlewali się na podwórze czarną strugą. Głosy oburzenia zadźwięczały mocniej, bardziej nerwowo, dały się słyszeć przenikliwe okrzyki rozjątrzenia i cienkie głosy kobiet zadźwięczały łzami...

Wesoły, dziarski chłopak – student pierwszego kursu¹, Misza Malinin, szedł pośrodku tłumu i naiwnymi niebieskimi oczami patrzył na blade, złe, zafrasowane twarze wokół siebie. Krzyki kobiet, śmiech nerwowy, głuchy pomruk podniecały go; dusząc się w ciasnocie, pełen przygnębiającego uczucia wstydu, gotów płakać z oburzenia, rozpychając ludzi naokół, usiłował przejść czym prędzej na podwórze, aby się tam ukryć, odłączyć od wszystkich, pozostać w samotności.

...Czyjeś małe drobne ręce uchwyciły się mocno jego rękawa od palta – ujrzał przed sobą bladą twarz z wielkimi wilgotnymi oczyma. Ta twarz, mokra od łez czy deszczu, przysunęła się do jego twarzy i purpurowe, konwulsyjnie wykrzywione wargi, zaszeptały gorąco, ze drżeniem:

– Ja – nie pójdę!... nie mogę, nie chcę! On mnie pchnął... nie ma prawa... niech pan mu powie...

Dziewczynie brakło tchu, trzęsła głową, i czarna fala włosów

¹ kurs – tu: rok studiów. [przypis edytorski]

nieposłuszenie spływała na jej mokre policzki i białe wysmukłe czoło.

– Niech się nie waży! – krzyknęła raptem, górując swoim głosem nad całym zgiełkiem, machnęła ręką, wyprostowała się jak stalowa sprężyna i oczy jej zapłonęły.

Wówczas w piersiach Miszy zapalił się ogień, piekącymi pasemkami rozlał się po żyłach, wypalił wstyd, na chwilę oślepił oczy i napętnił pierś dziką młodzieńczą odwagą. Misza szarpnął się naprzód – czarna masa ludzi rozstała się pod jego naciskiem jak błoto, w które wpada kamień... Ujrzał przed sobą wysokiego człowieka w szarym szynelu, i dźwięczącym głosem zawołał:

– Niech się pan nie waży bić!

– Ta-ek! Któż tu bije?

Jego zmęczona twarz z rudymi wąsami wykrzywiła się w niedbałą minę i, kładąc rękę na ramieniu Miszy, rzekł:

– No, proszę pana... idźże pan!

Misza widział to wykrzywienie jego twarzy, i uczył w sercu ostre ukłucie krzywdy.

– Ja – nie pójdę! – zawołał rozwścieczony. – Nie pójdziemy... myśmy nie stado! Dość gwałtów.

Wszystkie piękne i silne słowa, jakie słyszał o wolności, o godności ludzkiej, popłynęły z jego piersi gorącym strumieniem i błysnęły nad ludźmi, zapalając w jednych oburzenie, w innych – gniew.

Pijany dźwiękiem swego głosu, oszołomiony wichrem różnorodnych krzyków, zakręcił się w tłumie niby iskra w

czarnej chmurze dymu i nie spostrzegł, jak go złapano, wyciągnięto z tłumu – ocknął się dopiero w dorożce w drodze do cyrkułu.

Szeroko rozwarłszy oczy, chciwie łykał powietrze i drżał pełen zdrowego i radosnego zapału, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co zaszło. Obok niego, obejmując go w pół, siedział rewirowy, człowiek młody, z czarnymi wąsami i blizną na prawym policzku. Twarz miał ponurą; mocno zacisnął wargi i patrzył zmrużonymi oczyma przed siebie, dotykając wciąż policzka lewą ręką.

– Gdzie pan mnie... wiezie? – zapytał uprzejmie Misza.

– D-do – cyrkułu... – odpowiedział przez zęby rewirowy i twarz mu chorobliwie zadrgała.

– Czy pana uderzono? – współczująco zapytał Misza.

– Z-zęby bołą... do diabła! – wymamrotał rewirowy, pchnął dorożkarza pięścią w plecy i złym, histerycznym głosem wyjęczał:

– Jedźże prędzej... bodaj cię!

Dorożkarz, siwy maleńki starzec, zwrócił do niego twarz zoraną zmarszczkami i, dobroduszenie mrugając czerwonymi załzawionymi oczyma, rzekł pocieszająco:

– Zdażymy, panie naczelniku... do więzienia – nie do cerkwi, nigdy nie za późno...

– Gadaj, gadaj! – zasyczał rewirowy. Dorożkarz przestraszony targnął lejcami i mruknął na konia:

– Ej ty... no-o...

Na ulicy, w gęstej, lepkiej mgłę migwały zafrasowane ciemne sylwetki przechodniów – zdało się, że zbłądzili z drogi w tej szarej, wilgotnej mgłę i szwendają się bezgłośnie i smutnie, nie wiedząc, gdzie iść. Z głuchym szumem i wyciem przelatywały wagony tramwajowe, pod ich kołami zapalały się złe, niebieskie iskry, a wewnątrz wagonów milcząc siedzieli jacyś nieruchomi czarni ludzie. Nieustannie dźwięczał zmęczony szczęk końskich podków o kamienie bruku, ukazywały się żółte ognie latarni, drżały niespokojnie i, nic nie oświecając – znikwały, pochłonięte nieruchomym morzem chłodnej mgły. Gumowe koła dorożki podskakiwały szybko po nierównym bruku, i w piersi Miszy też poczynąło coś drgać drobnym i nieprzyjemnym dreszczem, lecz jednocześnie z tym dreszczem gasnącego zapachu, rozpalało się spokojne, jasne i dumne uczucie spełnionego obowiązku.

U bramy cyrkułu ktoś niziutki, gruby i szary jak mgła, powiedział ochryplym, obojętnym głosem:

– Ehe! Jeszcze jednego przywieźli... A miejsca już nie ma... A powiedzieli: niech wiozą wprost do więzienia...

– Bodaj to diabli wzięli... – zajęczał rewirowy, i nagle, zwróciwszy ku Miszy boleśnie wykrzywioną twarz, zaczął mówić z wyrzutem:

– Tak, panie studencie... tak!... powiadacie też: my za lud! ... a... a chory człowiek musi, na nic nie bacząc, wozić was!

I odwróciwszy się raptownie, zawołał na dorożkarza:

– Te-e! – no, do gubernialnego!...

Misza już się miał roześmiać, ale, nie chcąc obrazić

chorego człowieka, wstrzymał się, chwilę przemilczał i następnie zauważył delikatnie:

– Może by panu kreozot²...

Rewirowy nie odrzekł nic. Dopiero koło więziennego muru, schodząc z dorożki, powiedział przygnębiony:

– Próbowałem i kreozotu... nie pomaga!... Proszę.

² *kreozot* – substancja dezynfekująca pozyskiwana ze smoły z drewna bukowego.
[przypis edytorski]

II

Jak się okazało, w więzieniu również nie było miejsca, i Miszę umieszczono w niewielkiej celi dla przestępców kryminalnych. Siwy, słusznego wzrostu dozorca o długiej twarzy ze szpiczastą bródką i wyblakłymi nieruchomymi oczyma zamknął z hałasem grube, brudne drzwi i, nachyliwszy się do wyciętego w nich okrągłego okienka, powiedział niby w tubę, równym stłumionym głosem:

– Jak czego będzie potrzeba, to niech pan zawoła, jestem tutaj... – I znikł cicho jak mysz.

Młodzieniec spojrzał ciekawym wzrokiem i, odczuwając pewien rodzaj dumy i zadowolenia ze swego spokoju, jął oglądać celę. Był to wąski długi pokój; u drzwi z lewej strony ciężkim trójkątem wystawał piec, do niego zaś szczelnie przytykała pochyła, brudna prycza na czterech nogach; ciągnęła się ona wzdłuż całego pokoju aż do wielkiego okna z grubą, żelazną kratą, pokrytą rudą warstwą rdzy. Pomiedzy pryczą i prawą ścianą była wolna przestrzeń, szerokości jakieś półtora arszyna³, i oprócz pryczy w tym brudnym ponurym pokoju nic nie było. Pocięte rysami murowane sklepienie wyginało się niezgrabnym łukiem, dochodząc u lewej ściany prawie do poziomu pryczy; sklepienie to nadawało celi dziwny kształt prawidłowo wpół

³ arszyn – daw. jednostka długości używana w Rosji, ok. 0,7 m. [przypis edytorski]

rozciętej półkuli. W najwyższym punkcie sklepienia obok prawej ściany płonęła zakurzona elektryczna lampka, oświetlając brudne ściany, pokryte plamami, pochodzącymi z rozgniecionych pluskiew i jakimiś napisami.

Nad pryczą przy piecu były nakreślone, zapewne gwoździem, wielkie kolumny cyfr – ktoś dodawał, dzielił i mnożył je, wypełniając tym pustkę dni, spędzonych tutaj i walcząc z nudą samotności... Blżej ku oknu, na ciemnej plamie wyschłej pleśni, dużymi literami było nakreślone:

Z Wiaźmy rodem, dwa andrusy,
Wędrowaliśmy po świecie;
Gdzie bądź kopse nieraz grypsniem,
Kupim za nią ćwiartkę chleba,
I wcinamy.

Misza uśmiechnął się, zastanawiając się nad tym, co znaczy: „wcinamy”?

– Chyba: łapczywie jemy! – pomyślał, wpatrując się w bezładne rzędy liter, wesoło rozrzuconych po ścianie. I „dwa andrusy” wydali mu się zuchwale wesołymi zawadiakami: obszarpani, zawsze na pół głodni, nigdy się nie martwią, nikogo się nie boją, ciągle włóczą się od jednego miasta do drugiego, gdzie się da „grypsną kopse” i żyją w ten sposób, podobni drapieżnemu ptactwu wśród ludzi...

Za drzwiami celi rozległy się szeleszczące kroki i stłumiony głos zapytał gniewnie:

– Czego pan?

Misza drgnął, obejrzał się; z otworu wykrojonego we drzwiach patrzyło nań chłodne, nieruchome oko...

– Pan wołał?

– Nie...

– Więc coś – nalegająco pytało oko.

– Nic... Ja śmiałem się – rzekł Misza.

Oko szybko podskoczyło gdzieś w górę, a następnie z korytarza doleciał matowy i jakby obrażony głos:

– Tu się nie śmieją...

– Czy zabroniono? – dobroduszenie uśmiechając się, zapytał Misza.

Nie odpowiedziano mu. Z więziennego dziedzińca dolatywał gwar głosów, gdzieś w dali na korytarzu pluskała woda, w sąsiedniej celi leniwie brzękało żelazo kajdan, i wszystkie te dźwięki, zlewając się w mętny zgiełk, nie wzbudzały żadnego zainteresowania. Przed Miszą mignęła chuda, długa twarz dozorczy, jego okrągłe, bezbarwne oczy, a nad nimi wysoko podniesione siwe krzaczaste brwi, szerokie czoło, obciągnięte żółtą pomarszczoną skórą.

– Fedka⁴, mało zielona! – wrzasnął ktoś na korytarzu, rozległ się głośny śmiech, ktoś przebiegł koło celi, ciężko tupiąc nogami...

– Ej wy kozły, ciszej tam! – rozległo się surowe wołanie.

Misza westchnął i zabrał się do czytania napisów. Na suficie,

⁴ Fedka (ros. *Федька*) – zdrobnienie od imienia Fiodor (*Фёдор*). [przypis edytorski]

w tym miejscu, gdzie można było z łatwością dostać ręką leżąc na pryczy, ktoś bardzo starannie wypisał drukowanymi literami:

TUTAJ SIEDZIAŁ JAKÓB IGNACA SYN USOF⁵.
ZA ZABÓJSTWO ŻONY I SASZKI GRYZŁOWA, ZA
ICH PODŁOŚĆ. WE STYCZNIU TO BYŁO. 1900.
WYPUŚCIŁEM IM FLAKI.

Misza drgnął znowu, uderzyła go treść napisu, a bardziej jeszcze jego staranność, w której czuć było, że Usow mocno wierzy w swoje prawo zabijania ludzi.

Chciał wyobrazić sobie Usowa, i nie znalazł dlań ludzkiego kształtu – ten spokojny morderca malował się w jego wyobraźni jako nieforemna groźna plama, a w środku plamy gorzał równym światłem mglisty krwawoczerwony ogień. Za drzwiami rozległy się ciężkie kroki i ktoś głośno zawołał:

– Baczość!

Potem zgrzytnęło żelazo, drzwi rozwarły się, do celi weszli dwaj dozorczy i młodszy pomocnik naczelnika więzienia, mały człowieczek z ciemnym ostrym pyszczkiem i wystraszonymi mysimi oczkami. Szybko, z ukosa obrzucił spojrzeniem postać Miszy i w milczeniu odwrócił się od niego.

Jeden z dozorców, rudy, gruby, z wielkim brzuchem, podszedł do okna i spróbował kraty ręką; drugi, znajomy Miszy, wysoki starzec, stał nieruchomo u progu drzwi i patrzył w twarz młodzieńca swymi martwymi oczyma. Prześlizgnąwszy się u

⁵ *Jakób Ignaca syn Usow* – napis odzwierciedla błędy ortograficzne oryginału: *Якоф Игнатив Усоф* (zamiast *Яков Игнатъевич Усов*). [przypis edytorski]

nóg Miszy, wpadła do celi – jak w zimie kłęb chłodnego powietrza – szara postać kryminalnego aresztanta, który szybko cisnął pod prycę drewniany szkopek, mocno wysmarowany smołą, i znikł. Wyszła i władza, głośno stukając butami i nie powiedziawszy Miszy ani jednego słowa. Szczęknęły ciężkie żelazne rygle, potem drzwi z łoskotem zamknęły na klucz i poszli dalej korytarzem, unosząc z sobą zimny, twardy brzęk kluczy.

– Baczość! – doleciał do celi Miszy stłumiony okrzyk.

Gdzieś przeciągle zaskowytał blok, trzasnęły drzwi, zadrgało powietrze od dźwięku, podobnego do strzału, znowu rozległ się ciężki zgrzyt żelaza, dały się słyszeć miarowe ciężkie kroki, raz jeszcze Misza usłyszał surowy okrzyk:

– Baczość!...

I zrobiło się cicho, jakby całe więzienie owinięto miękką, nieprzenikliwą dla dźwięków, ciemną tkaniną...

Misza uczył, jak coś szarpnęło się w nim, niby raptowny ból zęba, ale wnet zawstydził się tego bólu, wstrząsnął głową, zasunął ręce głęboko w kieszenie spodni i, gwizdząc głośno, zaczął chodzić po celi.

W okienku ukazało się martwe oko i suchym starczym głosem dozorca wymówił spokojnie:

– Gwizdać nie wolno!

– Nie wolno? – zatrzymując się powtórzył Misza.

– No, tak... – powiedział stanowczo dozorca.

– Dobrze... nie będę! – odparł Misza z uśmiechem, wzruszając ramionami.

Przez kilka sekund oko mętnie błyszczało w maleńkim krążku drzwi, potem wolno podniosło się do góry. Za drzwiami rozległy się miękkie, oddalające się kroki...

W sąsiedniej celi skazańców huczał ciemny monotonny szum... ktoś zapewne modlił się lub opowiadał bajkę... Misza podszedł do okna, stanął na parapecie i oparłszy czoło o zimne żelazo kraty, jął uporczywie patrzeć w mrok jesiennej nocy... A mroki tej nocy były tak gęste, iż zdawało się, że jeżeli wysunąć za okno rękę, ręka okryje się czarnym jak sadze osadem... Gdzieś w oddali, migocąc, śmiało gorzał maleńki wesoły ognek i, samotny w okalającym go mroku, był również jak w więzieniu...

III

W nieruchomej ciszy, jakby czatującej na dźwięki i każdej chwili gotowej je wydać, Misza uczuł, że znowu rośnie w nim duma.

...Śród setki ludzi on tylko jeden potrafił znaleźć w sobie męstwo, śmiało wystąpić do walki z przemocą! Przypomniały mu się wilgotne oczy dziewczęcia – gdzie ona teraz?⁶ Zapewne zdążyła ująć i w tej chwili może, siedząc w swym maleńkim pokoiku, opowiada przyjaciółkom o tym, jak wysoki płowowłosy student, sypiąc iskry gniewu z niebieskich oczu, mówił, wzywając do walki z przemocą, i jak jego mowa zapaliła w ludziach żądzę walki... I blada twarz dziewczęcia płonie zachwytem...

– Czy ją kiedy spotkam? – zapytał samego siebie Misza, uśmiechając się w zamyśleniu. Wysoko na czarnym niebie paliły się migocące, maleńkie, okropnie dalekie gwiazdy – poprzez brudną szybą okna źle było je widać. Misza wyciągnął rękę przez kratę, otworzył lufcik – noc oblała twarz jego strugą zimnego powietrza. Do celi wleciał twardy, spokojny odgłos kroków.

– Warta... więzienie... wcale to nie przykre, ani straszne – pomyślał Misza, wspominając ponure opowiadania o więzieniach i, wstrząsnawszy głową, dodał uśmiechając się

⁶ gdzie ona teraz? – ślad rosyjskiej składni, pomijającej orzeczenie; po polsku raczej: gdzie ona teraz jest. [przypis edytorski]

wzgardliwie:

– Neurastenicy⁷...

Przyjemnie mu było stwierdzić, że nie czuje ciężaru więzienia; serce biło w nim równo, spokojnie.

– Gdyby wszyscy ludzie wspólnymi siłami, równie śmiało jak ja oto, rzucili się na wszystko, co krępuje ich życie... – gorąco pomyślał młodzieniec, i wydało mu się, że wnet po tym wysiłku życie stałoby się wesołe, piękne i mile spokojne... Później przyszła mu na myśl jego gospodyni – lubiła go za jego prosty, zawsze równy charakter i traktowała go jak syna. Jak się dowie o jego aresztowaniu, na pewno bardzo się zmartwi... Ale, czy się domyśli przysłać mu pościel, bieliznę i obiad? Pieniądze ma zapłacone za miesiąc z góry. I siostra się przestraszy. A mąż jej, jak zwykle, mocno potrze łysinę i, westchnąwszy, powie:

– No, cóż? Można się było tego spodziewać...

– Wstrętnym człowiekiem jest ten mąż siostry... A i ona też nie lepsza od niego. Mieszkają w swojej Kałudze⁸, mają trzy tysiące rocznej pensji i niczego więcej nie pragną...

Szybko płynęły czarne postrzępione chmury, gwiazdy chowały się za nie i znów migotały na ciemnogramatowych skrawkach zimnego nieba. Nie mrużąc oczu, Misza patrzył w górę, i myśli jego, zmieniając jedna drugą, krążyły wolnym korowodem.

⁷ *neurastenik* – tu: ktoś znerwicowany, reagujący przesadnie. [przypis edytorski]

⁸ *Kaluga* – miasto położone ok. 170 km na południowy zachód od Moskwy. [przypis edytorski]

– Przyjemnie będzie opowiadać o więzieniu, jak się wydostanę na wolność... – myślał sobie. – Może spotkam to dziewczę... Znowu ukazała się przed nim jej blada twarz, obramowana falą czarnych włosów, z zadumą i gniewem w spojrzeniu. I zapragnął napisać do niej wiersz. Mocno zamknął oczy, zamyślił się i za chwilę szeptał gorączkowo:

– Z nieba przez żelazną kratę
Zaglądają w okna gwiazdy,
Ach! że w Rosji nawet gwiazdy
Patrzą z nieba spoza kraty...

Czterowiersz wydał mu się ładny i dowcipny. Uradowany, zeskoczył z okna i, chodząc po celi, zaczął głośno deklamować, uśmiechając się podniecony:

– Ach, że w Rosji nawet gwiazdy
Spoza kraty patrzą z nieba!

– Mówić nie wolno! – rozległ się trwożliwy, głośny szept.

Misza przystanął i parę sekund milcząc patrzył w oko dozorca, błyszczące pośrodku drzwi.

– Dlaczego nie wolno? – spytał wreszcie, mimo woli zniżając głos.

– Zakazano! – wyszeptał dozorca. – Niech się pan usatkuje! – dodał również szeptem.

Miszy zdawało się, że teraz oko dozorca patrzy inaczej, jakby

ożyło i błyszczący jakimś śmiesznym przestraczem.

– Ależ, dlaczego? – zapytał, podchodząc do drzwi i śmiejąc się z cicha. – Przecież prócz was nikt nie słyszy... a czyż ja wam przeszkadzam?

Nachylił się ku drzwiom i wspólnie z ciepłym oddechem, otarły się o jego twarz dziwne, surowe słowa:

– Czego się pan śmieje, panie studencie? Ech!... przecież pana wsadzono tutaj nie dla śmiechu?

– Ale powiedzcie... – zaczął Misza.

Lecz oko dozorca zniknęło, i znów za drzwiami przyczaiła się cisza. Misza spojrzał w otwór i ujrzał w półmroku korytarza ścianę pomalowaną żółtą farbą, na niej zaś ciemną plamę drzwi, okutych grubym żelazem i zamkniętych na wielki zamek, a pośrodku drzwi – okrągły jasny otwór...

– Posłuchajcie! – rzekł młodzieniec – zaczekał i nie otrzymał odpowiedzi. – Co za... dziwak! – pomyślał. I znów uczuł w duszy głuchy ból.

– Baczność! – głucho rozległ się za oknem leniwy, szorstki głos. Brzęknął karabin złożony do nogi. Misza znów wskoczył na okno. W mroku wartownik spieszenie i niezbyt głośno mruczał:

– Dwanaście okien... dwie budki...

– Te, Czuwaszu⁹! – powiedział ktoś ochryple. – Jak

⁹ Czuwasz (ros. *чуваш*) – członek narodu pochodzącego z Kaukazu, z rodziny ludów tureckich (turskich). W pocz. XXI w. naród ten liczy ok. 1,8 mln, a Czuwaszję, położoną 700 km na wschód od Moskwy, stanowi autonomiczną republikę w obrębie Federacji Rosyjskiej. W Rosji carskiej często zatrudniano przybyszy z dalekich części kraju, słabo mówiących po rosyjsku, w więziennictwie, aby utrudnić więźniom

zobaczysz, że się łeb z okna wysunie, abo¹⁰ ręka, pamiętaj, nie strzelaj!...

– Wedle rozkazu!

– Właśnie! Bo bęcnieś znów, jak niedawno... Bykow, wytłumacz mu to dokładnie...

porozumienie się ze strażnikami czy oprawcami i pogłębić ich wyobcowanie; w polskiej kulturze w takiej roli najczęściej przywoływani są Kałmucy. [przypis edytorski]

¹⁰ *abo* (gw.) – albo. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.